

# Stanisław Dąbrowski

---

## Kryzys monoparadygmatyzmu w literaturoznawstwie

---

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 85/4, 116-129

---

1994

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

STANISŁAW DĄBROWSKI

## KRYZYS MONOPARADYGMATYZMU W LITERATUROZNAWSTWIE\*

### Doktryna monoparadygmatyzmu

Zapoczątkowana przez Thomasa S. Kuhna przed 30 laty doktryna rewolucyjno-paradygmatystycznego rozwoju nauki bazowała na przykładach wziętych z nauk ścisłych, ale wykazała znaczne podobieństwa z koncepcjami socjologii wiedzy humanistycznej, mieszcząc się w szerszym nurcie pragmatystyczno-genetycznej historycyzacji nauki. Paradygmatystyczna interpretacja nauki była – rzecz prosta – jednocześnie propozycją nowego metaparadygmatu metanaukowego, któremu (na tym metapoziomie) należałoby przypisać wszystkie ustalone przez Kuhna dla paradygmatu cechy i ograniczenia (m.in. historyczną przemijalność i podatność na dezaktualizację), chociaż to nie było zamiarem samego Kuhna. Metaparadygmat paradygmatyzacji stał się modny, pretendował do bezalternatywności, zinstytucjonalizował się – mimo swych wielorakich koncepcyjnych niejasności.

Paradygmat miał być okresowym, monopolistycznym stabilizatorem i normatywizatorem nauki instytucjonalnej, ukierunkowującym badania, sprzyjającym ich koncentracji, wyodrębniającym nową dyscyplinę (a przynajmniej nową szkołę), nie tolerującym odszczepieństwa. Wyrastał nie tyle z odkrycia naukowego, co z jego akceptacji; i to akceptacji nie tyle merytorycznej, co środowiskowej. Nie podlegał ocenie w kategoriach prawdy i fałszu. Ustanawiał sferę praktykowanej jednomyślności, perspektywę poznawczą, horyzont problematyzacyjny, standardy metodologiczne. Był więc bytem (zjawiskiem?) wielopoziomowym, bo funkcjonował na poziomach: wizji świata (wizji rzeczywistości), ideału nauki i naukowości, dyscypliny naukowej, aksjomatów, teorii i praw, pojęć i terminów, reguł i procedur, kryteriów i postulatów – niedostatecznie dookreślony na każdym z tych poziomów.

Powiedziano, że paradygmat dostarcza skutecznych narzędzi do rozwiązywania problemów, jakie sam zrodził (taki rodzaj metodologicznej samodziwności czy też samoobsługi), ale z innych jego charakterystyk wynikało, że problemem nierozwiązywalnym jest dlań... on sam i że właśnie stąd się bierze dynamika „rewolucji naukowych”. Jak teologia dogmatyczna jest interpretacją

---

\* Praca niniejsza była obciążona 4-stronicowym wykazem prac spożytkowanych, chcąc być głosem w ich literaturoznawczo-metodologicznym wielogłosie. Na życzenie Redakcji „Pamiętnika Literackiego” wykaz ten usunąłem jako niezgodny z konwencją wydawniczą pisma.

dogmatu religijnego, tak nauka instytucjonalna jest interpretacją paradygmatu naukowego: zmierza do jego uściślenia, uszczegółowienia i rozszerzenia (wykrycia nowych jego zastosowań), do eksplikacji jego reguł i założeń. Dogmatem tej nauki jest nietykalność (więc i niewymienialność) paradygmatu, którego interpretacja (a zwłaszcza reinterpretacja) skutecznie zmienia go jednak wewnętrznie. Zmiany te nazwano konstruktywno-destruktywnymi, ujawniając tym ich ambiwalentność. Teorie wyrosłe z danego paradygmatu stają się źródłem jego kryzysu, a właściwie — kryzysu wiary w paradygmat. Kryzys kumuluje przesłanki przewrotu paradygmatycznego.

Wprawdzie się utrzymuje, że każdy paradygmat (model-wzorzec naukowości) odpowiada osiągnięciom o nieprzemijającej wartości oraz że nowy paradygmat musi obiecywać zachowanie stosunkowo znacznej części dotychczasowych umiejętności rozwiązywania problemów, ale zarazem podkreśla się radykalnie rozłamowy (właśnie: rewolucyjny) charakter zmiany paradygmatu, która musi przeorać wszystkie poziomy jego funkcjonowania. Badacz musi wtedy zmienić sposób patrzenia na znane fakty i sposób ich oceny (widzieć przyczynę tam, gdzie dotychczas widział skutek), zmienić aparaty: językową, pojęciową, koncepcyjną, metodologiczną, zgodzić się na dyskwalifikację zagadnień, reguł postępowania, twierdzeń — zwłaszcza tych podstawowych — dotąd uznawanych za standardowe, zmienić obrazy: świata, nauki i jej tradycji. Nowa wiara wprowadza na Nową Ziemię, ale starą tezę, że poza Kościołem nie ma zbawienia, wnosi do Nowego Kościoła.

### Literaturoznawczy kryzys monoparadygmatyzmu

#### Impas tożsamościowy

Polskie literaturoznawstwo, wedle dość powszechnej opinii jego przedstawicieli, znajduje się od dawna w stanie, który Kuhn zwał „stanem wyjątkowym” i okresem kryzysu. Opinia ta wypowiedana jest w różnych wersjach i z różnym stopniem radykalności. Problem kryzysu rozszczepia się na pytanie o sposób „zaprowadzenia porządku” i na — ważniejsze i ciekawsze — pytanie o znaczenie tego kryzysu-fermentu. Kryzys ten oznacza zasadnicze wyzwanie wobec literaturoznawczego status quo, zmianę horyzontu myślenia o literaturoznawstwie i jego przedmiocie, zakwestionowanie modelu uprawiania tej dyscypliny, jej metod, repertuarów problematyzacyjnych, zakresów przedmiotowych, celów badawczych, rewizję tradycji naukowej i stosunku do niej. Gwałtowne zmiany godzą bowiem nie tylko w model literaturoznawstwa, ale też w jego model naukowości. Rodzi się opozycja przeciw scjentystycznemu dominowaniu metody, żądanie rehabilitacji obserwacyjnego immediatyizmu i odbiorczej doznaniowości, eseistycznej formy wypowiedzi, żądanie przyzwolenia na swobodę, intuicyjność, nieweryfikowalność, nieściśłość, dowolność nawet. Porządek wartości wywraca się na opak, gdyż porzucenie paradygmatu oznacza zrezygnowanie z uprawiania nauki, którą on określa.

Takim przemianom nieuchronnie towarzyszą kontrowersje, bo nie u wszystkich jest w cenie sztuka bezbolesnego odchodzenia od tego, co już nie jest w cenie. Tendencja recepcjonistyczna w literaturoznawstwie może być traktowana jako uzupełnienie (a nie zaprzeczenie czy zarzucenie) jego dotychczasowej problematyki. Powrót do podstawowych problemów dyscypliny nie

musi być powrotem karczownika. Więż napięcia między tożsamością a zmiennością nie musi zostać zerwana pomimo jego gwałtownego wzmożenia. Przesuwanie granic (dyscypliny, jej przedmiotu) nie oznacza ich kasacji. Dylematy nie muszą paraliżować świadomości badacza, mogą ją dopingować.

Ale zasadnie towarzysząc przemianie, kontrowersje nie naruszają jej nieuchronności. Są sposobem dokonywania się samej przemiany. Uniemożliwiają jej inercyjność.

### Impas szkół metodologicznych

Zdaniem Kuhna kryzys osłabia rolę paradygmatów i powoduje stopniowy upadek dotychczasowych szkół naukowych. Zresztą: kryzys się po prostu sprowadza do tych osłabień i upadków. W obecnym literaturoznawstwie nie ma orientacji dominującej, a o żadnej z orientacji nie można powiedzieć, że jest w fazie wzrostu lub rozkwitu; w dodatku przestały istnieć sztywne przedziały międzyorientacyjne, a dawno temu znikły supremacyjno-dominacyjne getta — zarówno purystycznego marksizmu, jak i purystycznego strukturalizmu, w których mógł egzystować-funkcjonować (choć niekoniecznie: prosperować) jedynie „nasz człowiek”<sup>1</sup>. Wprawdzie i marksizm, i strukturalizm mają jeszcze znakomitych protagonistów, którzy się nie czują bynajmniej zagrożeni na swych pozycjach metodologicznych, pewni ich poznawczej (badawczej) efektywności, ale marksizm (zwłaszcza ten pretendujący do wszechwyjaśniania) dość powszechnie uchodzi już za anachronizm, a o strukturalizmie, który wyrósłszy z formalizmu, później albo przekształcił się w teorię systemów, albo się związał z semiotyką, jako o zdezaktualizowanym (czy zbanalizowanym) standardzie poprawności i prawomocności naukowej mówią nawet ci, co przyznają, że był on czymś, co trudno przecenić, a jeszcze trudniej czymś równoważnym zastąpić. Psychoanaliza nigdy w polskim literaturoznawstwie nie była ani modą, ani szkołą, a znaczący w nim wpływ fenomenologii nie wykroczył chyba poza oddziaływanie wybitnej indywidualności Ingardena. Antyparadygmataczny zresztą i antyobiektywistyczny poststrukturalizm (*resp.*: dekonstrukcjonizm) — jakby usiłujący wojowniczo wkroczyć na puste pole po wojującym marksizmie i wojującym strukturalizmie — staje się wprawdzie dla niektórych neoparadygmatem i nową szkołą, ale dla innych pozostaje epizodyczną osobliwością i rozsądnikiem relatywizmu i pesymizmu poznawczego. W różne powiązania ze wspomnianymi orientacjami wchodzi: socjologizm, hermeneutyka, personalizm, sztuka interpretacji, krytyka tematyczna, krytyka mitograficzna.

### Impas teoretyzmu

Teorie naukowe są to skomplikowane, w określony sposób uporządkowane systemy wiedzy. Z raz zbudowanych teorii nauka z reguły rezygnuje z dużymi oporami. O kryzysie danej teorii decyduje doświadczenie, zmuszając uczonego do stworzenia nowej, nowoparadygmatacznej; ona zasymiluje jako fakty

<sup>1</sup> Zob. J. Sławiński, *Trzy postrachy*. (Wyd. 1: 1975). W: *Teksty i teksty*. Warszawa 1990, nr 28.

naukowe te dostępne poprzednio informacje, których nie potrafiła uwzględnić teoria poprzednia. W każdym razie: teorie dzisiaj zdezaktualizowane — kiedyś były uznawane za dostatecznie uzasadnione. Teoretyzowanie jest standardowym (i zasadniczym) sposobem naukowego myślenia o rzeczywistości. I tak też przez ostatnie dziesięciolecia było traktowane w literaturoznawstwie, upowszechniając się i utrwalając jako podstawowy składnik kultury literaturoznawczej. Husserlowsko-Heideggerowska w genezie kontestacja wobec tego, co teoretyczne, ostra formę przybrała w postmodernizmie, który nie poprzestaje na krytyce „przerostów” teoretyzowania, lecz zasadniczo kwestionuje status poznawczy dyskursu teoretycznego, jego metajęzykowość oraz poznawczą (badawczą) przydatność i prawomocność, a zwłaszcza — dyrektywność. Antyteoryzm radykalny — wskazujący na zbędność czy „niepożądaność” teoretyzowania (lub też na niemożność zbudowania poprawnej teorii) i usiłujący zastąpić teorię pragmatyką badań literackich, interpretacją, historią literatury, estetyką literatury — granicę swej słuszności osiąga właśnie dzięki swej radykalności, bo moment teoretyczny jest dla poznania ludzkiego konstytutywny, tj. nieusuwalny. Teoryzm można zastąpić tylko kryptoteoryzmem (który będzie wymagał ujawnienia i kontroli), skoro sam antyteoryzm jest samozaprzeczną postacią teoretyzowania (podobnie jak antyteizm jest samozaprzeczną postacią teizmu). Antyteoryzm wyrasta z samego rdzenia teoretyzowania, wyłącznie jego dotyczy i bynajmniej się odeń nie oddala, wbrew usiłowaniom znalezienia się na jego negacyjnym obrzeżu.

### Popłoch orientacjonistyczny Obsesja zniewolenia i ucieczki

Znamienna dla współczesnego literaturoznawstwa jest epidemiczność, dyskontynuacyjność, efemeryczność i nieodpowiedzialność zaciekawień i zatrudnień badawczych. Żywotność emotywna awangardyzmu polega na nieustannej zdolności do coraz to inaczej motywowanego przeżywania stanu zniewolenia przez tradycję i do równoczesnego przeżywania pasji wyzwolenczej. Właściwa mu świadomość błyskawicznego dewaluowania się mód i upodobań metodologicznych, szantażowana przez kategoryczny imperatyw innowacyjności teoretycznej i programowej, przez samych jej nosicieli jest traktowana jako paraliżująca, jako marnotrawiąca tej innowacyjności efekty, skoro lęk przed nienadążaniem za duchem czasu i doraźno-aktualistyczne kryterium wartościowości skłaniają do porzucenia dopiero co wypracowanych metod, zanim jeszcze zdołano sprawdzić ich moc eksplanacyjną, realizując je w praktyce badawczej. Uległość wobec tego, co wydaje się impetem teraźniejszości, lęk przed wypadnięciem ze sfery nowinkarstwa są większe niż poczucie odpowiedzialności za rabunkową gospodarkę intelektualną, za ciągłą degradację kolejnych problematyk badawczych, za lekkomyślnie pośpieszną archiwizację wartościowych koncepcji literaturoznawczych.

Teza konserwatywna głosi, że w nauce, podobnie jak w polityce, warto dbać o pewną równowagę sił, a zatem i o rozsądne podtrzymywanie *status quo*. Zgodnie z nią należałoby osłabiać przynajmniej (nie likwidując) aktualistyczną, agresywną tendencję — i zadyszaną skwapliwość — traktowania już w południe rzeczy porannych, już popołudniem rzeczy przedpołudniowych,

już wieczorem rzeczy popołudniowych jako rupieci, przez wichur czasu wrzucanych do rupieciarni, do lamusa ze starzyzną. Aktualistyczna, momentalistyczna jest świadomość zwierzęcia. I awangardysty. Wszystko jedno, czy strukturalistycznego, czy poststrukturalistycznego. Zwierzę nie jest zdolne trwale pamiętać. „Pszczola nie tylko uczy się szybko, ale nie mniej szybko zapomina o tym, co stało się dla niej bezużyteczne”<sup>2</sup>. Awangardysta nie chce pamiętać, bo sądzi, że nie ma czego. On za plecami ma pustynię unieważnień. Dlatego potrzebuje bliźniaka (czyli rodzzonego brata) – kontrwspółpracownika, by dzięki jednemu powstawała terażniejszość, a dzięki drugiemu żyła przeszłość, w którą się przecież zapadają także awangardystowskie usiłowania i dokonania. Ów bliźniak jest też potrzebny na to, by terażniejszość mogła być nie tylko stwarzana, lecz także – rozważana, przemyślana. Oczywiście ci bliźniacy są tu opisywani jako dwie role kulturowe, a nie jako dwie osoby. Jak Paweł i Gaweł mogliby sobie nawet stać w domku jednej osoby, której świadomość byłaby świadomością nie tyle schizofreniczną, co dwubiegunową, intradialogiczną, po abelardowsku myślącą według reguły „*non solum [...], sed etiam [...]*”. A rezygnując z metafory bliźniaków można po prostu powiedzieć, że w nauce zawsze istnieje równoległy do poziomu radykalnych zmian skokowych poziom istotnościowych ciągłości i że oba te poziomy nawzajem stanowią dla siebie modyfikujące odniesienie.

### „Zmiany upodobań i mód”

„Stadne zachwyty i potępienia” – jako okoliczności psycho-mikrosocjologiczne, towarzyszące „zmianom upodobań i mód” naukowych i kształtujące ogólną atmosferę związaną z tymi zmianami – mają być swoiście ważne w humanistycznych dziedzinach nauki. W nich bynajmniej nie musi być tak, że zwycięża teoria o najwyższej mocy wyjaśniającej. Możliwe jest postponujące odrzucenie przez znaczącą część społeczności uczonych jakiejś wysoko dotąd notowanej, cenionej teorii naukowej na rzecz teorii z nią sprzecznej, a nawet porzucenie całej tradycji badań na rzecz antytradycyjnego nowotworu. I ten zwrot nowoparadygmatyczny może być wcześniejszy niż pojawienie się decydujących argumentów na jego rzecz, które zatem wyrabiane są *ex post* jako argumentowanie na rzecz z góry przyjętej tezy. Dlatego trzeba stwierdzić, że zwrot taki ma bardziej uzasadnienie środowiskowe niż merytoryczne, że jest głównie zmianą układu sił wewnętrznych społeczności naukowej i że od pewnego momentu owe konwersje uczonych są wymuszane przez ostracystyczny terror środowiskowy, który nie może decydować o prawdziwości modnych czy dominujących rozwiązań (stąd kwestionowanie prawdziwościowego ugruntowania teorii naukowych), ale może decydować o przynależności do środowiska uczonych. Tę środowiskową uległość określa się jako *consensus* społeczności uczonych.

Czy nie należy uznać, że ów *consensus* – jako argument naukowy zwyciężający racje merytoryczne (niechby nawet w kwestii terażniejszej wymiany paradygmatu) – to demagogiczne *argumentum ad populum*, że zatem ten *consensus* plus „siła perswazyjna”, ostatecznie (jak chce Erazm Kuźma) górująca

<sup>2</sup> Zob. J. Dembowski, *Psychologia zwierząt*. Wyd. 2, uzupełnione. Warszawa 1950, s. 257.

nad racjami<sup>3</sup>, zasługują na to, by przypomnieć VII księgę *Pana Tadeusza*, księgę *Rada*, w której „wszystkich pociągnął wymowny Gerwazy”. Wszystkich. Nawet Konewki i Skołuby nie wyłączając. Tam też decydowały „koniunktury psychosfery”<sup>4</sup>. I to ze względu na tę okoliczność Imre Lakatos utrzymuje, że w ujęciu Kuhna rewolucja naukowa ma charakter irracjonalny i podlega prawom psychologii tłumu.

### Zmęczenie chaosem Potrzeba „scalającej doktryny”

Thomas S. Kuhn z aprobatą cytuje metodologiczny aforyzm Francisa Bacona, że prawdę łatwiej wydobyć z błędów niż z zamętu. A właśnie obecny stan literaturoznawstwa jest w Polsce rozpoznawany jako stan zamętu i dezorientacji, bezforemności i bezkierunkowości, jałowości i bezradności, degradującej marginalizacji i przygnębienia. Żaden styl myślenia literaturoznawczego nie ma dzisiaj pełnej wiarygodności, nawet dla swoich użytkowników. Wobec braku jasno zarysowanych postaw badawczych niemożliwy jest jasny obraz ich współwystępowania, ich wzajemnych relacji. Stan bezkonturowości wyklucza wyraźne przeciwstawienia, pryncypialne spory, skuteczne kontestacje. Tak jakby ten stan był bezalternatywny. I dlatego jest odrzucany przez tych, co w nim trwają. Nasila się zniechęcenie mnogością i różnorodnością. Poczucie potrzeby zmiany przekształca się w oczekiwanie zmiany, oczekiwanie przezwytyczającej kryzys nowej scalającej doktryny, nowego miarodajnego (!) paradygmatu, który by stał się przedmiotem „powszechnej zgody”; nowego systemu orientacyjnego, który by zdominował dyscyplinę i umożliwił porządkowanie narastających doświadczeń metodologicznych; ujednolicenia tradycji naukowej, w której każdy uczony umieszczałby swe badania, z niej czerpiąc zasady, metody i problemy. Atrakcyjnie na nowo fetysz kierowniczej roli monoparadygmatu, jako oznaki dojrzałości dyscypliny naukowej. U niektórych oczekiwanie to jest zupełnie nieokreślone. Zdaniem innych zdegradowane „typy idealne” badań literaturoznawczych (biografizm, ergografizm, aksjologizm, morfologizm itd.) zastępowane są właśnie przez nowe: intertekstualizm czy dekonstrukcjonizm, zamykając ostatecznie wielodziesięcioletni cykl rozwojowy unaukowanego literaturoznawstwa.

### Fakt i problem poliparadygmatyzmu

#### Akceptacja zreinterpretowanego chaosu<sup>5</sup>

Thomas S. Kuhn, który utrzymywał, że jego zasadniczym celem naukowym było spowodowanie zmiany sposobu patrzenia na potocznie znane fakty i sposobu ich oceny, przypuszczał, że istnieje w dziejach nauki anonimowa, nieokreślona mnogość badaczy, którzy porzucili naukę, bo nie umieli znieść

<sup>3</sup> E. Kuźma, *Fakt i problem narcystycznego kryptoautokomentarza w studiach literaturoznawczych*. Autorowi wyrażam wdzięczność za udostępnienie mi maszynopisu tej rozprawy.

<sup>4</sup> E. Balcerzan, *Jak starzeje się literaturoznawstwo? Siedem odpowiedzi na (podchwytliwe) pytania*. „Teksty Drugie” 1992, nr 6, s. 18.

<sup>5</sup> Skoro środowisko literaturoznawcze jest zmęczone chaosem metodologicznym, zaczynam ten rozdział pracy od samej sprawy chaosu ujętej najogólniej.

fazy jej kryzysu przeżywanego jako czas bezładu: ich – silniejszym od nich – przeciwnikiem okazał się chaos. Stanisław Lem napisał, że gracz zawsze tworzy sobie model swego przeciwnika i to razem z modelem jego sytuacji<sup>6</sup>. Na to, aby zwiększyć swoje szanse w grze z chaosem, trzeba zmienić w nas jego obraz, trzeba oswoić i wstępnie opanować chaos przez jego koncepcyjne (teoretyczne!) przeobrażenie. Bo kiedy gdzieś stwierdzamy chaos, to na jakiś fragment rzeczywistości nakładamy jego (negatywny, pusty) obraz, a słowo „chaos” jest wyrazem naszej poznawczej bezsilności w odniesieniu do tego właśnie fragmentu rzeczywistości (chaotyczne = niepoznawalne). Jednak zapanowujemy – bodaj po części – nad chaosem, jeśli potrafimy go: albo wyraźnie zlokalizować, albo uchwytne zrelatywizować (odebrać mu bezwzględność), albo efektywnie sfunkcjonalizować, albo wreszcie od wnętrza rozszyfrować („złamać”), rozpoznać, a tym samym – mniej czy więcej radykalnie – zanegować. Te cztery warunki mogą się krzyżować i łączyć, np. chaos może być rozszyfrowany czy zefektywizowany pod jakimś względem i w jakimś stopniu, rozpoznanie jego odniesień czy uwarunkowań (relatywizacja) może być ograniczone do pewnego „miejsca” (np. pewnego poziomu czy „pasma”). I taki proces poznawczy został już rozpoczęty: sprobematyzowano chaos.

Przestała wystarczać prosta rozłącznościowa opozycja porządku i chaosu. Poznano, że są one ze sobą nierozdzielnie i dialektycznie splecione, nawet zrośnięte. Zauważono, że to, co z oddali robi wrażenie chaotycznego, z bliska przedstawia się jako uporządkowane i proste – i odwrotnie; że z porządku może się wyłaniać chaos – i odwrotnie; że szum i chaos mogą służyć do sterowania obiektem chaotycznym w pożądanym, konstruktywnym, przewidywalnym sposób; że procesy chaotyczne są warunkiem koniecznym powstawania i ewoluowania nowych form we wszechświecie; że wreszcie chaos, który stanowi pojęciowy symbol tego, co nieustrukturowane, posiada jednak wewnętrzną strukturę poddającą się matematyzacji: rozpoznano takie regularności, które stanowią uniwersalne własności wspólne dla bardzo różnych nieregularności, niestabilności i osobliwości. Stąd wynikają dwa wnioski: 1) że nasza wiedza o racjonalności świata zależy w dużym stopniu od przyjętych środków poznawczych (metod, procedur); 2) że interpretacje proste i jednoaspektowe są niewystarczające, że jeden model (operator) poznawczy (np. teza: chaos jest destruktywny) jest niewystarczający i że, skoro nie potrafimy opisać wszystkiego jednocześnie – potrzebujemy do opisu świata wielu różnych, nieraz wzajemnie sprzecznych, a przecież uzupełniających się modeli (czyli teorii).

### Stażość humanistycznego wielogłosu

Dla niektórych wraz z dekonstrukcjonizmem nastaje nowy paradygmat, łamiąc stary, ale złamaniu uległ przede wszystkim – w wyniku zderzenia się z zawsze istniejącą wewnątrz nauką faktycznością – metaparadygmat monoparadygmatyczności. Janusz Sławiński, dawny monoparadygmatysta-strukturalista, wspominał z ulgą i satysfakcją ten pradawny czas, kiedy po rozsypaniu stalinowskiego dyskursu iblowskiego nastąpiła w IBL-u swobodna,

<sup>6</sup> S. Lem, *Fiasko*. Kraków 1987, s. 370.



koegzystencyjna konkurencja wielu metod badawczych, zainteresowań, problemów, koncepcji i miar wartości, wytwarzając środowisko wzajemnie sprzecznych podniet, poparc i sprzeciwów. IBL – jak czytamy – „wchłaniał [...] dawnych przeciwników, żywiąc się ich poglądami i wzbogacając się nowymi punktami widzenia!” „Nie mogłem pojąć teraz – pisze wspominającej – dlaczego ów świat wielogłosowy miałby być gorszy od jednogłosowego”. Ani nie mógł pojąć, dlaczego homogeniczność używanego języka badawczego ma być koniecznym warunkiem przedsięwzięcia twórczego (badawczego), wykluczanego pono przez język synkretyczny; dlaczego monometodyczność czy monoproblemowość miałyby bardziej sprzyjać efektywności badań<sup>7</sup>.

Nauki społeczne są wielokształtne od urodzenia. Humanistyka zawsze była wielogłosem i coraz bardziej nim jest. Coraz bardziej jest nim i literaturoznawstwo. Jego wielkie nurty albo wynikają jedne z drugich (bo kontynuacje już to uczestniczą w istocie pierwowzorów, już to doprowadzają do stworzenia ich przeciwieństw), albo przenikają się wzajemnie, albo wreszcie głęboko dzielą się wewnątrz. Na proces literaturoznawczy składają się znacznie stabilne trwania, stopniowe przeobrażenia i nagłe odmiany. Nie wystarczy opisywanie szybkiej następczości zróżnicowań metodologicznych, bo trzeba też unaoczniać stałą współbytność tych zmieniających się zróżnicowań, ich konfiguracywność, dialektykę kontestacji i kontynuacji, dziedziczenia i samowydziedziczenia. Stan poliparadygmatyczności nie musi być traktowany jako stan mniejszej czy większej destabilizacji, bo on jest w nauce stanem normalnym, a wzrost świadomości metanaukowej prowadzi do wzmożenia wielości języków, metod, problematyzacji i rozwiązań. I tego nie da się już ani zignorować, ani przeczekać; to trzeba rekonceptyjnie ogarnąć. Wzmożenie pluralizmu wewnątrzliteraturoznawczego powodowane jest także wielorodzajowym interdyscyplinarnym wymuszaniem już to przez obiektywną złożoność badanych problemów, już to przez wzrastającą specjalizację nieodzowną dla kompetentnych badań, już to przez potrzebę dokonania eksperymentu metodologicznego (samookreślenia dyscypliny naukowej są tym ważniejsze, im bardziej jest ona otwarta na interdyscyplinarny, który przecież miewa własne pułapki, bezdroża i iluzje produktywności).

Faza panowania antyhistoryzmu rozszepiała się na bardzo od siebie odmienne kierunki nowej krytyki, krytyki mitograficznej, psychoanalizy, sztuki interpretacji, strukturalizmu. Tendencję obiektywistyczną w badaniach literackich realizowały na różne sposoby filologizm, strukturalizm, marksizm. A – ujmując to na inny sposób – np. w czasie, który uchodził za czas dominacji paradygmatu strukturalistyczno-semiotycznego, w opozycji doń były: psychoanaliza, dekonstrukcjonizm, hermeneutyka, teoria recepcji, koncepcja Bachtina. Stanem trwałym, a nie prowizorycznym, jest stan wielogłosu<sup>8</sup>.

<sup>7</sup> J. Sławiński: *Rozszerzone pomyślenie jubileuszowe*. „Teksty” 1978, nr 6, s. 8, 11; *Wzmianka o eklektyzmie*. (Wyd. 1: 1979). W: *Teksty i teksty*. Warszawa 1990, s. 35. Osobliwością jest tu tylko ta okoliczność, że Sławiński wcześniej podziwiał i aprobował wielogłos („poststalinowski”), a potem wybrał jednogłos i homogenię lingwostrukturalizmu; ostatnio znów jest nawrócony na wielogłos, na który zatem nawracał się na różne sposoby dwa razy.

<sup>8</sup> W numerze 5/6 „Tekstów Drugich” z 1990 r. są dwa znamienne artykuły: propozycyjny, z przyzwolenia dekonstrukcjonistyczny artykuł K. Bartoszyńskiego (*Od „naukowej” wiedzy o literaturze do „świata literackości”*), kulminujący jednak zastrzeżeniem, że enklawa

### Wewnętrzna wielorakość poliparadygmatyzmu

Nawet Kuhn wyraża wątpliwość, czy instytucjonalna – jak mówi – działalność badawcza kieruje się rzeczywiście jednym paradygmatem, skoro nieobce są jej uporczywe rozbieżności. Przyznaje też, że na jej tradycję składa się właściwie „rodzina” paradygmatów i że paradygmaty kierujące pracą uczonego mogą być wewnętrznie (i wzajemnie) sprzeczne. Ta sama teoria może dla wielu być paradygmatem, ale – w tym – nie dla wszystkich tym samym paradygmatem, a zatem może ona wyznaczać różne tradycje badawcze, krzyżujące się, ale się nie pokrywające. Paradygmaty mogą być różnoskalowe (różnego szczebla): jedne dotyczą jakoś całości nauki danego okresu, inne – jakiejś poszczególniej dyscypliny (albo grupy dyscyplin), jeszcze inne – tylko jakiegoś jej aspektu czy sektora. I zmiany paradygmatów na różnych szczeblach mogą przebiegać różnie. Są to więc obowiązywalności i zmienności różnomiejscowe, różnoczasowe i różnorodzajowe. W grę wchodzi ponadto moment regionalny, gdyż zjawiska te mają w różnych krajach różne cechy, przebiegi, zasięgi, stopnie długo- i krótkotrwałości.

Oprócz następstwa paradygmatów zachodzi także ich współwystępowanie, z reguły rywalizacyjne: przewlekłe gry oporu i wypierania, obcości (wzajemnej izolacji) i konfliktowego zwarcia, kontynuacji i negacji. Każdy z paradygmatów ulega wewnętrznym zakłóceniom i rozszczepieniom, wyprzedzającym (i powodującym) degradację. Rozłączności międzyparadygmatyczne nie muszą być zupełne, a rozdział merytoryczny może zachodzić tam, gdzie zachodzi związek genetyczny (filiacyjny). Wreszcie: jeśli to, co Edward Balcerzan nazwał literaturoznawczym „archiwum”, zawiera m.in. stare paradygmaty, to one też są objęte tym, co nazwał nieobligatoryjnością (nieostatecznością) zestarzenia się (inaczej mówiąc: szansą na odżycie). To z dialogu mentalności nowo- i dawnoparadygmatycznych powstają: neopsychologizm, neorealizm, neostrukturalizm, neosocjologizm itp., które są reformistycznym restaurowaniem dawnych orientacji (już: re-orientacji) w nowych układach życia naukowego. Uroszczenia jedynowładcze są zawsze nieskuteczne.

### Potrzeba i warunki użytecznego sporu

Spór o paradygmat toczy się na różnych polach i szczeblach. Aprobacie dla danego paradygmatu mogą towarzyszyć spory na temat jego rozumienia, co prowadzi do pojawienia się różnych wersji tego paradygmatu i do rozluźnienia

---

myślenia logiczno-naukowego musi być zachowana i nietknięta, oraz przeglądowo-sprawozdawczy, ustępliwy wobec racji dekonstrukcjonizmu artykuł A. M. Kaniowskiego (*Filozofia po „lingwistycznym” zwrocie*), kończący się jednak kontrdekonstrukcjonistyczną uwagą, że dopóki jeszcze wymieniamy argumenty, dopóty *eo ipso* uznajemy racje rozumu i jego obrońców. Podmioty mówiące obu tych artykułów wyposażone są właśnie w realistyczną świadomość dwubiegowości, dwustronności wszelkich spraw. A zgoda na dwustronność może być dobrym początkiem zgody na wielostronność, której naprawdę trzeba sprostać. Wielostronności sprostać może tylko wielość. Strony wielostronności powinny być dobrze odróżniane. Każda powinna być zobaczona i rozpatrzona w jej osobności i w jej obramieniu przez linie styków (i przecięć) z innymi stronami. Tak właśnie jest z wielobokiem, którym jest obecnie przedmiot literaturoznawstwa, i tak też jest z obudowującym go wielobokiem samego literaturoznawstwa, który też zasługuje na wieloogląd i na wynikły stąd metawieloogląd.

reguł jego stosowania przy rozwiązywaniu problemów badawczych, to zaś toruje drogę nowemu paradygmatowi, który jest jakby repliką na paradygmat wcześniejszy. W ten sposób spór wewnątrzparadygmatyczny przechodzi w spór międzyparadygmatyczny: jak – zdaniem Bachtina – każda wypowiedź jest dialogicznym ogniwem w łańcuchu innych wypowiedzi, podobnie można by mówić o diachronicznym dialogu replikujących sobie wzajemnie paradygmatów.

Ale nauka rozwija się nie tylko wewnątrzparadygmatowo i nie tylko przez następstwo paradygmatów, lecz także – o czym już wspomniałem – przez tych paradygmatów rywalizacyjne, konfliktowe, na sporze oparte współwystępowanie, przez wzajemną kontrowersyjność różnych sposobów myślenia, różnych tradycji naukowych, różnych wspólnot naukowych, orientacji, szkół, teorii, które (wszystkie) są sobie wzajemnie potrzebne w swej współalternatywności. Także w tym znaczeniu myśl naukowa dzieje się wspólnie, we współkontroli, egzekwowanej przez krytycyzm wyostrzany w stałej praktyce kwestionowania.

Ci, co przyjęli wspólny paradygmat, w zasadzie nie musieliby już – chcąc się przecież zająć szczegółowszymi problemami – sprawdzać od nowa jego założeń, ale znajdują się zawsze inni, co te założenia poddadzą ponownej analizie i kontroli, i z tą nieuchronnością i jej następstwami muszą się liczyć także owi zwolennicy danego paradygmatu: muszą być gotowi z innej perspektywy spojrzeć na swoje własne problemy, muszą umieć krytycznie przyswoić sobie tę krytykę, z jaką się spotykają. Pociąga to za sobą dialogiczne nastawienie wobec cudzych racji i cudzych języków teoretycznych, zmusza do dystansu wobec własnego stanowiska, do gruntowności w uzasadnianiu przekonań, do krytycznego porównywania konkurujących teorii i systemów, do stałego reformułowywania podstaw teoretycznych dyscypliny, do uczenia się na własnych błędach i do uczenia się od innych, czyli do dopuszczenia do siebie myśli, że nasz przeciwnik w sporze ma równe z nami szanse dostępu do prawdy i że właśnie spór między zdecydowanie różnymi stanowiskami wart jest wzmożonego wysiłku intelektualnego jego uczestników. Spór ujawnia swój kooperatywny walor i sens, a granicę niewspółmierności (a więc i wzajemnej niekontaktywności) paradygmatów ujawnia sama możliwość dyskusji między ich przedstawicielami, tj. możliwość międzysystemowych konfrontacji. Międzyparadygmatyczne, międzysystemowe, międzyorientacyjne krytyki wzajemne są na ogół trafne i zasadne (tzn. ich skutki są nieodwracalne), a zatem nieodzowne. To jest im na pewno wspólne. Jest to ich negacjonistyczny moment wspólny o zdecydowanie pozytywnej funkcji. Paradygmaty, systemy, orientacje są o sobie nawzajem negatywnie prawdomówne, a to – w świetle podstawowych celów nauki – przemawia za uznaniem wartościowości ich współwystępowania. Dopiero w ramach tej współkontroli ryzyko fałszywego kroku badawczego czy metoda prób i błędów mogą stać się częścią strategii kolektywnej racjonalności.

Opowiedzenie się za dyskursem międzyparadygmatycznym, za wielością dyskutujących stron i stanowisk nie musi wynikać ani z indyferentyzmu, ani z relatywizmu, ani z samej tolerancyjności. Zgoda na pluralizm może być metodyczna i pragmatyczna i wcale nie zakłada bezprzekonaniowości. Trzeba jednak dysponować jakby dwiema świadomościami: na poziomie naukowym

świadomością przekonaniową, a na poziomie metanaukowym świadomością koezystencjalną. Trzeba też pamiętać, że własne przekonania uzyskują twarde kontury tożsamości dopiero wtedy, kiedy spotkają się z wieloraką odmiennością zewnętrzną. Trzeba też żywić lojalną i zasadną chęć zachowania tych zewnętrznych warunków wyrazistokonturowości własnych przekonań. Monoparadygmatysta fanatycznie (i samobójczo) walczy z tą zewnętrżnością, nie szanując odmienności innych, którzy właśnie mogą – i powinni – być odmienni (inni niż on); bezprzekonaniowiec nie może szanować siebie, skoro trzeba być sobą, aby móc szanować siebie. Obaj nie mogą być poszukiwaczami. Zwolennik dyskusji i sporów międzyorientacyjnych zachowuje równowagę między pustoszącymi biegunami bezprzekonaniowości i zelockiego fanatyzmu. Posiadanie przekonań i postawa poszukująca nie wykluczają się wzajemnie.

Stan stałego pluralizmu (poliparadygmatyzmu), alternatywizmu, radykalnego krytycyzmu i wieloinspiracyjnego otwarcia efektywnie sprzyja: rozwojowi myśli naukowej; zachowaniu wewnątrzdyscyplinarnej równowagi między różnymi ujednostrobniającymi projektami teoretycznymi i metodologicznymi, czyli ogólnodyscyplinarnemu funkcjonalizowaniu ujęć wąskospecjalistycznych; dialogicznemu wyważaniu racji i argumentów; przechodzeniu od kultury apodyktycznych odpowiedzi do kultury pytań, roztrząsań, dylematów i kontrowersji; ustalaniu się związku między rozumieniem a porozumieniem (komunikacją) oraz – traktowanego jako elementarny wymóg racjonalności – logicznego pierwszeństwa rozumienia w stosunku do akceptowania; wreszcie – przezwyciężaniu rutyn, inercji i zasklepień.

Istnieje związek między pluralizmem a sporem oraz między sporem a postępem poznania. Biolog Jean Rostand dopuszczał myśl, że płodniejsze poznawczo są dwa zwalczające się błędy niż jedna prawda, której się nikt nie sprzeciwia; sam spór błędów toczy się w imię prawdy, która zawsze znajduje się na horyzoncie poznawczym nauki. Nauka nowożytna przyjęła dwa kryteria uznawania prawd: w naukach realnych zgodność z doświadczeniem (*resp.*: z tym, co rzeczywiście jest) i w naukach formalnych zgodność z założeniami systemu. Pojęcia dowodu, weryfikacji i refutacji, na których się opiera istota sporu naukowego, są pochodne od pojęcia prawdy. Spór w nauce nie prowadzi ku żadnemu kresowi (ostatecznemu porozumieniu); jest dyskursem pełnym etapowych i fragmentarycznych konkluzywności, ale nie daje szansy na ostateczną konkluzję, gdyż sporne racje bronią, każda z osobna, otwartego charakteru prawdy. I dlatego spór w literaturoznawstwie nie służy poszukiwaniu Graala jedynej literaturoznawczej teorii, lecz wielooglądowemu i zmienno jakościowemu badaniu rzeczywistości literatury. Różne nurty literaturoznawstwa mogą uzupełniać się wzajemnie nawet wtedy, kiedy się wzajemnie wykluczają.

Nowe teorie zawsze rodzą nowe pytania, i to często takie, jakie nie mieściły się w horyzoncie poznawczym twórców teorii wcześniejszych, więc były dla nich nie do przewidzenia. Dopiero w płaszczyźnie metateoretycznej faktyczny spór współistniejących (i następujących po sobie) teorii podlega systematycznemu rozpatrzeniu, a faktyczne następstwo i współwystępowanie teorii – otrzymuje swą racjonalizującą, scalającą wykładnię. W porządku metateoretycznym daje się odnieść do zmian literaturoznawczych reguła orzekająca, że nie każda zmiana jest zmianą na lepsze, i staje się możliwe rozpatrzenie –

z obranego punktu widzenia – ewentualnie negatywnej roli niektórych paradygmatów literaturoznawczych. Ale, oczywiście, same działania metaliteraturoznawcze także są objęte normą (i sytuacją) trwałego sporu, który jest jedną z niewielu bezsporności życia naukowego.

### Źródła różnorodności teorii

Oprócz racji metodycznych i pragmatycznych, wyznaczanych przez tok i warunki życia literaturoznawczego, przemawiają za pluralizmem teoretycznym także racje metodologiczno-epistemologiczne. Pierwszą z nich jest aspektywność (jednostronność) i selektywność (wybiórczość) teorii naukowych.

Teoria naukowa uwzględnia elementy badanego układu istotne z jej perspektywy (rozstrzyganie o istotności ma charakter tyleż badawczy, co wartościujący), abstrahuje zaś od tych, które uzna za nieistotne, eliminując je z pola widzenia. Ten moment idealizacyjny teorii, umożliwiający w ogóle uprawianie nauki, powoduje, że z rzeczywistości i konkretności badanego materiału (obiektu) pozostaje nieuchwytna dla danej teorii materiałowa „reszta”, o którą nieuchronnie upomną się inne teorie, z daną teorią konkurujące, ale mające nie gorsze niż ona uzasadnienie empiryczne. To dlatego Mieczysław Porębski z żywą aprobatą cytował, zbyt zresztą daleko idące, zdanie Rogera Caillois, że każdy system interpretacyjny jest prawdziwy ze względu na swe propozycje pozytywne, a fałszywy ze względu na to, co wyklucza.

Teoria wytwarza model (czyli sposób rozumienia) tego, co badane. Upominając się o pewien nowy aspekt badanego, stanowi postęp poznawczy, ale obowiązuje zbyt długo, powoduje zastój poznawczy właśnie swą nieprzewidywaną przez inne teorie jednostronnością. Owe inne teorie uzupełniają nie tylko tę pierwszą, ale i siebie nawzajem. Ta potrzeba komplementarnych modeli jest bardzo ogólną potrzebą naukową: nie potrafimy opisać wszystkiego naraz, musimy mówić o wycinkach. Ale nie wszystkie modele są równouprawnione czy jednakowo ważne. Niektóre mają (nawet w polu swej odnośności) ważność ograniczoną, a niektóre znów mogą się okazać z jakichś względów kryteriologicznych jawnie fałszywe – wbrew przytoczonemu tu zdaniu Caillois i wbrew prymitywnie liberalno-postmodernistycznemu permissywizmowi zasady „*everything goes*” („wszystkie poglądy są równie dobre”). Ujmując rzecz z punktu widzenia posesywno-podmiotowego: nasza prawda jest zawsze częściowa, więc część prawdy należy także do innych, i to część nam albo nie znana, albo niedostępna, albo obca. Stąd stale stojące przed nami zadanie: poznać, dotrzeć, przyswoić sobie.

Teoria naukowa nie redukuje się do swego przedmiotu formalnego. Jest ona wyznaczana przez perspektywę poznawczą, którą określają trzy modalizatory: 1) sposób dostrzegania (*resp.*: docierania do) materiału badania (przedmiotu materialnego), 2) sposób selekcji i ekstrakcji, z materiału badań wydobywający przedmiot zainteresowania (przedmiot formalny), 3) sposób pojęciowo-teoretycznej rekonstrukcji owego przedmiotu. Te trzy modalizatory oddziałują na siebie, modyfikują siebie nawzajem. Dzięki temu nawet znany wynik można osiągnąć w nowy sposób, ten sam problem może uzyskać różne rozwiązania, ta sama operacja badawcza może służyć do odsłonięcia różnych

właściwości przedmiotu badań, to samo odkrycie można zinterpretować albo jako nowość, albo jako kontynuację.

Teraz staje się jasne, że: 1) wielość teorii jest zarówno nieustanną możliwością, jak też stałą koniecznością, a to musi pociągać za sobą wieloteoretyczność faktyczną, oraz że: 2) istnieją nie tylko teorie dopełniające się (komplementarne) w zakresie swych wykrojów przedmiotowych, lecz także konkurencyjne (np. różniące się w sposobie dostrzegania i/lub rekonstrukcji tego samego wykroju przedmiotowego). Im większy jest stopień ogólności teorii, tj. im większy jest zasięg jej odnośności przedmiotowej, tym większe powstają możliwości konstruowania teorii alternatywnych niesprzecznych z wynikami obserwacji, ale treściowo nierównoważnych. Pluralizm metodologiczny dopuszcza równorzędne (w niekategorycznej zasadności) koncepcje i teorie, kładąc kres wizji nauki jednomyślniej. Granica wydolności czy efektywności poznawczej danej teorii nie może być traktowana jako granica, poza którą wegetują jedynie teorie nieefektywne, lecz co najwyżej jako granica danego typu efektywności. I świadomość ograniczeń właściwych poszczególnym językom, metodom i teoriom jest koniecznie potrzebna ich użytkownikom, wymusza bowiem postawę autokrytycyzmu, ale też – intelektualnej otwartości. Zasada komplementaryzacji (opisu przez podanie dopełniających się cech przeciwstawnych) jest równie ważna jak zasada redukcji (docierania do czynników prostych), zwłaszcza dla metateoretycznej refleksji, w tym dla poszukiwania ewentualnego – dla wielu utopijnego – projektu unitarystycznego, scalającego czy interpretacyjnie wiążącego wieloraką mnogość projektów teoretycznych i ich krzyżujących się celów.

Jak teoria określana jest przez perspektywę poznawczą, tak z kolei ona, generująca całe klasy teorii naukowych, zależna jest od założeń i przedzałożeń natury nieempirycznej, niezbędnych w pełnej charakterystyce zajmowanego stanowiska naukowego. W tym sensie każda teoria oparta jest na pewnych założeniach aksjo-ontologicznych, orzekających np. o przedmiocie badania i wprowadzających np. hierarchizację (stratyfikację) czynników na istotne i uboczne; oraz na pewnych założeniach epistemologicznych, przesądzających np. o przyjętej koncepcji racjonalności i o charakterze postępowania badawczego. I – aczkolwiek problemy filozoficzne przekraczają granice czystej metodologii (i dlatego metodologia nie dysponuje środkami do jednoznacznych ocen konkurencyjnych teorii) – to każda zmiana wspomnianych założeń, kryjących się za praktyką badawczą, pociąga za sobą zmianę metodologicznej natury teorii.

Bez udziału i oddziaływania tych założeń trudna byłaby do przeprowadzenia nawet zwykła rejestracja faktów naukowych. To te założenia umożliwiają docieranie do faktów, ich aspektywizację i segregację, wreszcie ich pojęciowo-teoretyczną rekonstrukcję. Od tych założeń zależy ewentualne uznanie istnienia przedmiotów teoretycznych, różnych swym statusem bytowym od przedmiotów potocznego doświadczenia (problem znany w fizyce pod nazwą „stołu Eddingtona” i równoznaczny z pytaniem, czy stół jest meblem, czy chmurą atomów), a więc – np. w literaturoznawstwie – uznanie, czy struktura dzieła literackiego jest pewną właściwością rzeczywistości tekstowej i ponadtekstowej tego dzieła, czy arbitralnym narzędziem badania. To te założenia są – *sit venia verbo!* – pryzmatyzatorami teorii. One przesądzają o tym, czy na wspomniane

stół patrzymy jako na mebel, czy jako na chmurę atomów, są więc one relatywizatorami naszego widzenia<sup>9</sup>. Decydują o tym, że dane empiryczne (obserwacyjne) nie wystarczają do określenia treściowej zawartości teorii, która nie stanowi prostego uogólnienia wyników obserwacyjnych; czyli: że teoria zachowuje niedookreśloność empiryczną albo – inaczej mówiąc – że zgodność teorii (nawet tych historycznie doniosłych) z faktami jest tylko przybliżona, a nawet (pogląd Quine'a): że pole teorii kontaktuje się z doświadczeniem efektywnie, lecz tylko swymi krawędziami, co z natury rzeczy umożliwia alternatywne ujęcia teoretyczne, ale – właśnie dzięki momentowi owej intersubiektywnie weryfikowalnej doświadczalności – chroni przed nihilizmem poznawczym i pozwala mówić o częściowym przynajmniej kumulowaniu się trwałych wartości poznawczych.

Być może też owe założenia aksjo-ontologiczne i epistemologiczne odpowiedzialne są za istnienie pojęć zasadniczo spornych i problemów nierozstrzygalnych (średniowiecze zwało je „nierozwiązalnikami [insolubilia]”), za istnienie tak znamienych dla humanistyki „problemów wiecznych”, których nie może ani pokonać, ani wyeliminować racjonalistyczna i optymistyczna nadzieja, że nie rozstrzygnięte nie musi się okazać nierozstrzygalne. Właśnie wartości uniwersalne należą – wbrew pozorom – nie do bezdyskusyjnych, ale do nierozstrzygalnych, do trwale spornych.

---

<sup>9</sup> Zob. np. artykuł J. Hick a *Wiara chrześcijańska w świetle koncepcji „doświadczenia – jako”* (tłumaczyła E. Wolicka. „Znak” 1994, nr 1).